

Katowice, 20 lutego 2020 r.

Dr hab. Mirosława Siuciak, prof. US
Instytut Językoznawstwa
Uniwersytet Śląski w Katowicach

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Aleksandry Gad
Akt mowy obrażania w języku polskim. Studium pragmatyczne**

Przedmiotem rozprawy mgr Aleksandry Gad jest dogłębna charakterystyka aktu mowy obrażania, przeprowadzona z kilku perspektyw badawczych. Chociaż tytuł sugeruje, że dominująca jest (czy też powinna być) perspektywa językoznawcza, to większość wywodów Autorki mieści się raczej w oglądzie filozoficznym, który spotyka się z językoznawstwem na gruncie analizy kognitywnej. Dla Autorki najważniejsze jest odtworzenie czy też wskazanie modelu werbalnych aktów obrażania artykułowanych w języku polskim, co pozwolić ma w założeniu na identyfikację takich aktów przez uczestników komunikacji, zarówno tych, wobec których formułowany jest akt obrażania, jak i postronnych obserwatorów. Przedstawienie koniecznych i wystarczających warunków, które muszą zaistnieć, aby dana wypowiedź językowa została uznana za obraźliwą, uzasadnia także cel praktyczny, którym jest możliwość zastosowania wyeksplikowanego modelu w praktyce orzecznictwa sądowego, odnoszącego się do przestępstwa znieważania i zniesławiania.

Recenzowana rozprawa ma zasadniczo charakter teoretyczny, a przywoływany materiał egzemplifikacyjny służy raczej wyabstrahowaniu modelu aktu obrażania oraz jego komponentów i obudowy kontekstowej niż omówieniu konkretnych zachowań. Autorka sama określa zastosowaną metodę badań jako hipotetyczno-empiryczną (s. 14), czym potwierdza, że jej celem nie jest sam opis wybranego aktu działalności słownej, mającego liczne egzemplifikacje w przestrzeni komunikacji społecznej, ale przedstawienie sytuacji modelowej zaistnienia aktu obrażania. W pracy znajdujemy liczne odwołania – co oczywiste – do teorii aktów mowy Austina, a szczególnie do późniejszej koncepcji Searle'a, do teorii genrów mowy Wierzbickiej, a w znacznie mniejszym zakresie do prac teoretycznych z dziedziny prawa. Autorka krytycznie odnosi się do rozpowszechnionych w

nauce modeli aktów mowy, stworzonych przez Austina oraz Searle'a, główne zstrzeżenia kieruje co do możliwości oceny mocy illokucyjnej aktu obrażania przez zewnętrznego obserwatora w oparciu o te modele. Twierdzi bowiem, że nie dają one obiektywnych kryteriów badania intencji nadawcy, a jedynie opierają się na subiektywnych wrażeniach, budowanych na podstawie przyjętych konwencji i kompetencji językowej obserwatora. Przeprowadzona krytyka przydatności modeli wymienionych badaczy posłużyła Doktorantce do zaprezentowania przyjętego przez nią elementarnego modelu aktu mowy inspirowanego pracami Wojciecha Krysztofiaka, dotyczącymi kognitywnych mechanizmów rządzących ludzkimi czynnościami referencji. Akt mowy w tej koncepcji jest opisywany jako fuzja kilku czynności: wypowiedzeniowej, lokucyjnej, illokucyjnej, perlokucyjnej oraz referencji komunikacyjnej.

Rozprawa składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym „Struktura kontekstowego aktu mowy”, scharakteryzowano przyjęty model teoretyczny oraz opisano czynności konstytutywne dla aktu obrażania, odnosząc je do zgromadzonego materiału empirycznego. Wskazane kategorie teoretyczne, zastosowane do opisu modelu aktu mowy i jego kontekstu komunikacyjnego, posłużyły w kolejnych rozdziałach do analizy aktów obrażania oraz ich wariantów i substytutów. Drugi rozdział przedstawia typologię aktów obrażania, przeprowadzoną na podstawie kryteriów wyznaczonych przez elementarne składniki aktu mowy, takie jak przedmiot obrazu, sposób jej sformułowania, sytuację kontekstową oraz werbalne narzędzia. Wyróżnione typy zostały poddane podziałowi logicznemu na obrażanie eksplicytne i implicytne. Materiał egzemplifikacyjny, którym posłużyła się Autorka w celu prezentacji poszczególnych typów aktu obrażania, zasadniczo stanowią współczesne komunikaty występujące w przestrzeni medialnej, a więc wypowiedzi polityków, dziennikarzy, komentatorów życia społecznego zaczerpnięte z prasy bądź częściej z Internetu, także orzeczenia sądowe w sprawach o zniesławienie, zniewagę czy też o naruszenie dobra osobistego. Sporadycznie wykorzystano komunikaty powstałe w rzeczywistości PRL-u bądź też we wcześniejszych okresach dziejowych. W niektórych wypadkach – co wydaje się zaskakujące – sięga Doktorantka do przykładów z literatury, np. do monologu Konrada z III części *Dziadów* Mickiewicza, czy też do poezji Miłosa, a nawet do tekstów z XVI wieku, m.in. do *Dworzanina polskiego* Łukasza Górnickiego. Chociaż takie zestawienie źródeł wywołuje pewien dysonans, to uznać je należy za zasadne, gdyż pozwala pokazać ciągłość funkcjonowania aktu obrażania w polskiej kulturze.

Drugi rozdział rozprawy jest najbardziej przejrzysty, a klarowności wywodu sprzyja przede wszystkim to, że zastosowana typologia znajduje potwierdzenie w materiale egzemplifikacyjnym. Podstawą klasyfikacji aktów mowy obrażania stały się wcześniej omówione właściwości przyjętego modelu. Ze względu na wymiar wypowiedzeniowy wyróżniono akty obrażania afektywnego i nieafektywnego, wskazując na licznie występujące w zasobach języka polskiego elementy leksykalne oraz gramatyczno-semantyczne umożliwiające tworzenie wyrażen o różnym natężeniu nacechowania negatywnego. Z uwagi na wymiar lokucyjny wyodrębniono akty samoobrażania, obrażania personalnego, kolektywnego, instytucjonalnego, obrażania stanów psychicznych, abstraktów oraz obrażania rzeczy. Pewne wątpliwości budzi ostatnia kategoria, ponieważ do rzeczy zalicza Autorka obok takich obiektów jak godło, flaga państwowa, mundur, pomnik, portret, krucyfiks, Biblia, Koran, grób, także zwłoki ludzkie. Tak skategoryzowane obiekty mają prawdopodobnie związek z przepisami prawnymi, ale nieco razi zaliczenie zwłok ludzkich do rzeczy, podobnie jak wymienienie jako tożsamyh czynności realizujących akt obrażania takich zachowań jak pomalowanie grobu i zakopanie noworodka (s. 118). Może ze względów etycznych lepiej byłoby się posłużyć w tym miejscu kategorią obiektu lub symbolu. Biorąc pod uwagę kryterium illokucyjne Autorka wymieniła szereg komunikatów, w których realizują się akty obrażania. Należą do nich takie wypowiedzi językowe jak krytyka, protest, akty rejeckji, huntu, nienawiści. Ostatnim kryterium klasyfikacji aktów obrażania uczyniono perlokucję, a więc to, jakie skutki wywołują te akty w umysłach odbiorców oraz obserwatorów, realizowane na płaszczyźnie językowej przy pomocy czasownika *obrazić się*. Tutaj nawiązując do teorii aktów mowy bezpośrednich i pośrednich, ale zarazem wskazując na nieprzydatność tego podziału w odniesieniu do aktów obrażania (ponieważ czasownik *obrazić* nie ma charakteru performatywnego), Autorka dzieli badane jednostki na akty eksplicytne i impli cytne.

Rozważania na temat typologii zostały zwieńczone wskazaniem prototypowego aktu mowy obrażania. I to jest fragment pracy bardzo dyskusyjny, a w moim przekonaniu nie do zaakceptowania. Odwołując się bowiem do analizy etymologicznej czasowników *obrazić* i *obrzezać* oraz ich semantycznych przekształceń w polszczyźnie, Autorka formułuje dość zaskakującą hipotezę: „historycznym prototypem mentalnego skryptu językowego aktu obrażania jest akt obrzezania dziecka w kulturach semickich (w szczególności w kulturze żydowskiej)”, s. 149. Dalej stwierdza: „Jeśli postawiona hipoteza jest trafna, to illokucyjne zjawisko obrażania jest artefaktem, posiadającym swoje

historyczne źródło w antysemickim, językowym obrazie świata, ukształtowanym w XIV i XV wieku, po okresie migracji Żydów na ziemie polskie za panowania Kazimierza Wielkiego” (s. 149). Tak zbudowana hipoteza, jak i dalej płynące wnioski na temat rzekomego antysemityzmu leżącego u podstaw językowego aktu obrażania jest przykładem nadinterpretacji, wynikającej z niedostatków historycznojęzykowego przygotowania Doktorantki. Podstawowym błędem jest bowiem traktowanie czasowników *obrażać* i *obrzezać* jako czasowników w znacznym stopniu synonimicznych w okresie staropolskim. Autorka odwołuje się do słowników etymologicznych, które wskazują, że czasowniki te pochodzą od wspólnego rdzenia **rēz-* i to prawda. Ale trzeba zauważyć, że już na etapie prasłowiańskim doszło do istotnej specjalizacji znaczeniowej utworzonych od tego rdzenia za pomocą różnych przyrostków tematycznych oraz alternacji samogłoskowej w temacie, dwóch odrębnych czasowników: **raziti* ‘bić, uderzać’ oraz **rēzati* ‘ciąć, naciąć ostrym narzędziem’. W języku polskim te różnice semantyczne jeszcze się pogłębiły, dlatego też w tekstach staropolskich czasownik *razić*, a także prefiksalna forma *obrazić* oznaczał przede wszystkim fizyczną czynność uderzania, zadawania ciosów, podczas gdy czasownik *rzezać* oznaczał cięcie, nacinanie przy pomocy ostrego narzędzia (stąd później powstał rzeczownik *rzeźnik*), a pochodny od niego derywat *obrzezać* znaczył ‘obcinać, odkrawać’: na podstawie *Słownika staropolskiego* możemy stwierdzić, że już w XV w. czasownik ten był stosowany głównie w znaczeniu rytualnego obcięcia napletka. Wykorzystując fakt istnienia wspólnego rdzenia prasłowiańskiego, z którego na skutek wielowiekowych przekształceń wyewoluowały czasowniki *obrażać* i *obrzezać*, Autorka konstruuje dość swobodny jeżeli chodzi o argumentację wywód, jakoby te leksemy w okresie staropolskim zazębiały się znaczeniowo, a „w wyniku fuzji pierwotnej przestrzeni mentalnej czasownika *obrażać* z przestrzenią mentalną leksemu *obrzezać* doszło do ukonstytuowania obecnego znaczenia analizowanego słowa [tzn. *obrażać*], oznaczającego illokucyjny akt obrażania” (s.150). Najmniej uprawnione w tej interpretacji jest stwierdzenie, że „upowszechniające się w społeczeństwie polskim przekonania antysemickie wywołały proces specyfikacji znaczenia czasownika *obrażać*”. (s.150). Nie wiadomo w zasadzie, skąd Autorka czerpie wiedzę na temat antysemickich uprzedzeń Polaków w XIV wieku? Można odnieść wrażenie, że przypisuje społeczności żyjącej siedem wieków temu obrazy mentalne i opinie funkcjonujące w świecie współczesnym, charakteryzujące badacza patrzącego na historię przez pryzmat wielowiekowych doświadczeń. Jeżeli zdarzały się w tekstach średniowiecznych jakieś niepochlebne opinie na temat Żydów, to związane były z

traktowaniem tej zbiorowości jako obcej, podobnie jak obcy byli Niemcy, Tatarzy, Rusini i wiele innych nacji, o których też wyrażano się z rezerwą. Autorka przytacza co prawda niepoehlebne opinie na temat Żydów, odnoszące się głównie do ich wiary, ale pochodzą one dopiero z XVI i XVII wieku. Wszystkie te wywody prowadzą Doktorantkę do dość kuriozalnego i niezgodnego z wiedzą historycznojęzykową stwierdzenia: „Pojawienie się w języku staropolskim czasownika *obrzezać* lub *obrzazać* musiało doprowadzić do zmiany znaczenia czasownika *obraziti*” (s. 152). Gdyby Autorka sięgnęła do klasycznego już dzisiaj opracowania Danuty Buttler „Rozwój semantyczny wyrazów polskich” (Warszawa 1978), to by się dowiedziała, że zmiany semantyczne, którym podlegał czasownik *obrażać*, przebiegające od fizycznej czynności „uderzyć kogoś, zranić, skaleczyć” do ostatecznego znaczenia „znieważać, uchybić czyjejś godności słowem lub czynem” wpisują się w znane i dość powszechne w historii polszczyzny zjawisko przeniesienia pierwotnych znaczeń czynności fizycznych na określanie stanów emocjonalnych oraz czynności mentalnych. D. Buttler wymienia dziesiątki czasowników, które przeszły taką właśnie ewolucję semantyczną „od konkretnego do abstraktu”, odzwierciedlającą procesy metaforyzacji, którym podlegały m.in. czasowniki *obrazić* „ranić, kaleczyć”, *przerazić* „przebić na wylot”, *podniecić* „podpalić”, *palać* „płonąć”, *poniżyć* „uczynić niższym” i wiele innych (s. 98-104).

Omawiany w tym miejscu fragment pracy dowodzi jednego: mgr Aleksandra Gadłubi stawiać hipotezy, budować misterne wywody w oparciu o własne intuicje, a ponieważ nie są one poparte rzetelną wiedzą lingwistyczną oraz znajomością literatury przedmiotu, budzą sprzeciw, a dla historyka języka stanowią wywody niemieszczące się w lingwistycznym dyskursie naukowym. Tak proste zjawisko jak ewolucja semantyczna czasownika *obrażać* zostało poddane niesamowicie karkołomnej nadinterpretacji, w której współczesne znaczenie tego leksemu stanowi według Autorki efekt amalgamacji przestrzeni mentalnych *obrzezania* i staropolskiego *obrażania*, a szczegóły tego procesu zostały opisane na kilku stronach (159-163). Ostatecznie Doktorantka dochodzi do konstatacji, że amalgamat *obrażać* jako *obrzezać* wytwarza znaczenia cięcia, rzeźnięcia, kaleczenia, których skutkiem jest rana, a dodatkowym atrybutem obrzezania jest cierpienie dziecka pozostające w analogii do cierpienia Chrystusa. Ponadto Autorka twierdzi, że „w staropolskiej przestrzeni mentalnej pojęcia Żyd tkwią dwa fundamentalne, definiujące je atrybuty: 1) Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa; 2) Żydzi zabijają chrześcijańskie dzieci dla ich krwi” (s. 162), co dodatkowo ma wprowadzać do przestrzeni mentalnej wytworzonego amalgamatu element cierpienia, któremu podlegają obrzezane dzieci

żydowskie. dzieci chrześcijańskie zabijane przez Żydów oraz Chrystus ukrzyżowany. Wszystkie te wywody prowadzą Autorkę do stwierdzenia, że „wzorcem obrażania na gruncie języka polskiego jest kaleczenie ciała Chrystusa lub niewinnego chrześcijańskiego dziecka przez Żydów. Schemat ten stał się matrycą dla skonstruowania obrażania słownego” (s. 163). Jeszcze raz powtórzę. cała ta minsternie zbudowana konstrukcja jest moim zdaniem karkołomną hipotezą, którą – odnoszę wrażenie – nasunęły Doktorantce objaśnienia zawarte w słownikach etymologicznych wskazujące, że dwa wymienione czasowniki wywodzą się ze wspólnego rdzenia, sięgającego wczesnego etapu prasłowiańskiego. Całe dalsze dowodzenie, mające uzasadnić śmiały i być może oryginalny pomysł, nie znajduje empirycznego potwierdzenia na gruncie językoznawstwa, gdyż wiele faktów z zakresu etymologii, historii języka, a nawet historii kultury jest przedstawionych nieprawdziwie lub też są zwyczajnie nadinterpretowane. Autorka po prostu wybiera z definicji słownikowych to, co wygodne dla jej pomysłu. Dlatego uważam, że nie ma ona kompetencji lingwistycznych, a raczej filozoficzne – potrafi budować wielopiętrowe interpretacje, stosując argumentację mającą pozory logiczności i być może na gruncie filozofii dopuszczalne, ale w językoznawstwie, a już szczególnie w językoznawstwie historycznym, do którego te interpretacje nawiązują, zupełnie kuriozalne. O niedostatkach wiedzy i umiejętności analizy lingwistycznej Doktorantki świadczą też proste błędy terminologiczne z zakresu słowotwórstwa, np. derywaty *obrazić* i *obrzezać* interpretuje jako złożenia prefiksalne (s.151). Taka kategoria w polskim słowotwórstwie nie występuje, ponieważ termin złożenie zarezerwowany jest dla derywatów motywowanych dwiema podstawami. Tutaj mamy po prostu do czynienia z czasownikami utworzonymi od podstaw *razić* i *rzezać* za pomocą prefiksu *ob-*. Innym oczywistym błędem jest słowotwórcza analiza derywatu *Polaczek*, w którym Doktorantka dopatruje się sufiksu *-aczek*, podczas gdy struktura tego derywatu jasno wskazuje, że został on utworzony za pomocą przyrostka *-ek* od podstawy *Polak*, a dodatkowym wykładnikiem derywacji jest oboczność *k* do *cz*.

Należałoby także zauważyć, że sam akt obrażania, kierowania niepoehlebnych słów pod czyimś adresem, jest zjawiskiem tak starym jak ludzka komunikacja. Nie pojawił się przecież w XIV wieku, a był z pewnością opisywany innymi ekwiwalentami słownymi niż współczesny leksem *obrażać*, który w okresie staropolskim oznaczał czynność fizyczną, a z czasem – jak dziesiątki podobnych czasowników – stał się neosemantyzmem. Przedmiotem analizy lingwistycznej powinno być odnalezienie tych leksemów, które w średniowieczu służyły określaniu aktu obrażania, jednak to zaburzyłoby oryginalną – zdaniem Autorki –

hipotezę, że „wzorcem obrażania na gruncie języka polskiego jest ranienie (kaleczenie ciała) Chrystusa lub niewinnego, chrześcijańskiego dziecka przez Żydów” (s. 163). Całe dowodzenie zmierzające do tego wniosku, a oparte na dość swobodnej interpretacji faktów językowych, z punktu widzenia językoznawstwa jest niestety wywodem pseudonaukowym, stwarzającym pozory naukowości.

Trzeci rozdział rozprawy, zatytułowany „Model prototypowego aktu obrażania” stanowi swego rodzaju zwieńczenie wcześniejszych rozważań, gdyż zaprezentowano w nim teoretyczny konstrukt omawianego aktu mowy. Wyszczególniono w nim konstytutywne cechy treści obraźliwych, skorelowanych semantycznie z leksemami służącymi obrażaniu lub znieważaniu, następnie momenty konstytutywne mocy illokucyjnej obrażania, a na końcu podstawowe właściwości obrazy jako skutku perlokucyjnego omawianych aktów. Na podstawie tych elementów skonstruowano hipotetyczny model warunków fortunności prototypowych aktów mowy obrażania. Elementami konstytutywnymi aktu obrażania są według tego modelu: nadawca, wypowiedź interpretowana zgodnie z typowymi dla języka polskiego funkcjami semantycznymi, sytuacja komunikacyjna, punkty widzenia, umożliwiające identyfikację mocy illokucyjnej obrażania oraz obiekt obrazy. Szczególnie dużo uwagi poświęca Autorka zderzeniu światów mentalnych nadawcy i odbiorcy oraz wpływie owego zderzenia na fortunność aktu obrażania. Rozdział ten ma charakter teoretyczny, ponieważ dotyczy głównie konstrukcji modelu procesów mentalnych determinujących akty prototypowego obrażania.

W podsumowaniu Autorka stwierdza, że „każda występująca w rozprawie konstatacja jest daleko posuniętą, śmiałą hipotezą”, a mimo to rozprawa nie ma charakteru spekulatywno-filozoficznego, gdyż „liczne odwołania do materiału empirycznego stanowią narzędzie weryfikacji formułowanych hipotez” (s. 208). Jako językoznawcy trudno mi się zgodzić z taką oceną przede wszystkim dlatego, że nie odnajduję w pracy zbyt wielu elementów analizy lingwistycznej, a tam gdzie się one pojawiają, niejednokrotnie budzą wątpliwości. Cechą językoznawstwa – jako dyscypliny w znacznej mierze empirycznej – jest zwyczaj formułowania wniosków na podstawie przedstawionego materiału badawczego. W recenzowanej pracy zastosowano metodę odwrotną: najważniejszym celem stało się stawianie hipotez, a materiał posłużył tylko do potwierdzenia przyjętych założeń. Słowem, Doktorantka nie wychodzi w swoich rozważaniach od materiału badawczego, ale od koncepcji teoretycznej i wszystko próbuje jej podporządkować. W rezultacie, widoczny nadmiar rozważań teoretycznych o charakterze spekulatywnym w stosunku do materiału

egzemplifikacyjnego sprawia wrażenie, że praca jest przeteoretyzowana. W rozbudowanych wywodach Autorki zauważa się raczej pasję filozoficzną niż językoznawczą, a przeprowadzone analizy kognitywne nie są zbyt mocno ugruntowane w badaniach lingwistycznych. Jeden z głównych wniosków rozprawy, że „wzorcem protypowego aktu obrażania jest akt ukrzyżowania Chrystusa przez Żydów” (s. 207), w świetle przeprowadzonej analizy, w której bardzo wybiórczo, na dodatek w całkowitym oderwaniu od bogatej literatury przedmiotu, posłużono się argumentami historycznojęzykowymi, nie znajduje żadnego potwierdzenia. Na pochwałę zasługują natomiast te fragmenty rozprawy, w których Doktorantka podejmuje dyskusję z teorią aktów mowy oraz przeprowadza wszechstronną typologię aktów mowy obrażania, odwołując się do bogatego materiału empirycznego.

Praca napisana jest językiem zgodnym z wymogami stylu naukowego. Można w niej jednak wskazać niezręczności stylistyczne, takie jak „wykonywać akt mowy”, „użytkownik języka produkuje illokucyjny akt obrażania” (s. 28), a także kilka poważnych błędów ortograficznych, zazwyczaj związanych z pisownią formacji zaprzeczonych „nie jedno” (s. 10) „nie trudno” (s. 108, 176), „nie mówienia” (s. 147), a także nieuzasadnionej pisowni wielką literą „wspólnoty Żydowskie” (s. 150).

Rozprawa mgr Aleksandry Gad sytuuje się na pograniczu dwóch dyscyplin: filozofii i językoznawstwa. Autorka wykazała się dużą kompetencją w zakresie konstruowania naukowego wyводу, przy czym odnosi się wrażenie, że w pierwszej dyscyplinie czuje się znacznie lepiej. Tam, gdzie wkracza na teren językoznawstwa, pojawiają się nadinterpretacje, niejasności, a nawet oczywiste przekłamania. Jestem przekonana, że zasługuje na tytuł doktora nauk humanistycznych, mam tylko wątpliwości, czy to właśnie językoznawstwo jest właściwą dziedziną jej naukowych kompetencji. Mając nadzieję, że Doktorantka rozwieje te wątpliwości w czasie egzaminu kierunkowego oraz publicznej obrony, wnioskuję o dopuszczenie Jej do dalszych czynności w przewodzie doktorskim.

Mirosława Siwniak

Kobowice, 21 lutego 2020